

C14

Bogusław Schaeffer

SCENARIUSZ DLA TRZECH AKTORÓW

1970

Opracowanie tekstu: Mikołaj Grabowski

TRZY EPIZODY DO "SCHAEFFERA DLA TERENY ANTONIO"

S. Schaeffera

/Z tekstów "Zorzy" - tereny autora/

II. /wchodzi/ No i gdzież oni są? Dziesiąta osiem, spóźniłem się wprowadzić osiem minut, ale tyle można jeszcze poczekać. A co ja się nieraz maczekałem... Ale teraz nie będę czekał. Ciekawe tylko: czy byli i poszli - czy byli i jeszcze nie przyszli. Nie będę czekał! Idę! /wychodzi/

BRU /wchodzi/ Jeszcze ich nie ma. Dziesiąta dwadzieścia osiem, śpieszy trzynaście minut, to znaczy że jest piętnaście po dziesiątej. Swadras akademicki, posiadają. Akademicy, ha! Górnicy nie akademicy! Nie potrafią się ani umówić, ani przyjąć jak należy... Co ja będę czekał, na drugi raz to im powiem, żeby mnie... /wychodzi/

CSZ /wchodzi/ O której się umówiliśmy? Zdaje się, że o dziesiątej trzydziści. Pół godziny zawsze trzeba dodać, powinni tu zaraz być... pewnie zaraz przyjdą... przecież to im bardziej zależało na spotkaniu niż mnie. Ile mam czekać? Umówiłem się na pół do jedenastej. O, już po jedenastej! Iacę! /wychodzi/

/PIE i BRU podglądają siebie nawzajem/

PIE Co pan tu robi?

BRU Bardzo niefortunnie umówiłem się na dziesiątą, przyszedłem trochę później i nikogo już nie było. Po drodze spotkałem tego... ale nie chciałem czekać. Idę, bo umówiłem się na jedenastą, a już jest dwadzieścia po jedenastej. /wychodzi/ Umówiły się, jakoby porządnie, to nie ma sensu, umawiały się niby dokładnie, a każdy przychodzi o innej porze.

ITA /mówi za odchodzącym/ A ja spóźniłem się tylko osiem mi-
nut. Myślałem, że wszyscy są, a tymczasem nie było nikogo.
Więc poszedłem. Teraz też idę. Niech pan się z nim umówi!
A ja potem od kogoś z was dowiem się - kiedy. Idę.
/ale nie idzie/

/DAN i CZE wchodzi/

CZE Przypadkowo spotkaliśmy się, ale musimy już iść.

ITA Zdaje się, że myśły się, że umówili na dziesiątą. Wiecie pa-
nowie, która jest teraz godzina? Skrótnie będzie Anioł Pań-
ski.

CZE Dobrze, dobrze: jak przyjdzie - to niech go pan od nas
pozdrowi. Bo my musimy już iść. /do DAN/ Co, zostaje pan?

DAN Musimy się, jakos umówić! Umówcie się, ale dokładnie i niech
mi to który z was potem przekazać. Ja będę na pewno! Dzi-
siaj byłem, a że nikogo nie było, więc poszedłem. Po co
tracić czas. Ja już idę! /wychodzi/

CZE Ja też już idę! No to co, umówiliśmy się? Niech pan zapi-
sze sobie dokładnie termin. I zawiadomi wszystkich, /wych-
dząc/ ja nie mam czasu.

ITA /wyjmuje notes/ Co mam zapisać? Pod jaką datą? /do CZE
którego już nie ma/ Którego dzisiaj jest? /znajduje w
kalendarzu/ Osiemnasty, piątek. To co - jutro? A o której
godzinie? /patrzy przed siebie/ Wyszedi. ~~kt~~ Musimy ustalić
stałe pory spotkania, inaczej nic z tego nie wyjdzie.
Ja będę tylko we czwartki i co trzeci wtorek. Ciekawe,
jak inni będą. Pewnie w inne dni. /zadumany/ A właści-
wie: po co my się mamy spotkać, i tak się często widzimy.

/wychodzi podnosząc jakiś papier ek, naucezy "wyszędzie brudno";
idzie do kąta "o, czyjaś legitymacja, wyleciała komuś i prze-

I: ALLEGRO

PIE /sam; milczy długo; nagle/ Ha! Dobrze mu tak! U nas to każdy dureń - byle się popisać! Byle zaapmonować! Wielki malarz! Zaprosi nieco motłochu czyli publiczności i zrobi happening! A kiedy go pytam, co właściwie robi, mówi, że jeszcze nie wie, że to dopiero w ostatniej chwili mu się wyjaśni. Wyjaśni! - tej ciemności coś się może wyjaśnić! Powiada: nie potrzebuję żadnego reżysera, to nie jest teatr. To jest sytuacja, która się sama wyjaśni. Wyjaśni! Jemu! /po chwili, już uspokojony/ Do każdej najgłupszej rzeczy potrzebny jest reżyser. Nawet do okazyjnej akademii, do rewii mód, do uroczystego pogrzebu! Oczywiście, ja mu się nie napraszam, chcę mu tylko pomóc - wiem, że ta ciemnota nie obejdzie się bez dobrego reżysera. W końcu reżyserowałem już niejedną i operę, i operetkę, oratorium na cześć ofiar, a przedtem, rzecz jasna, na cześć zwycięzców, popisy uczniów szkoły muzycznej i naturalnie - klasyków. Nawet napad na bank musi być wyreżyserowany. Tak, zagrany i wyreżyserowany; każdy ruch, każdy gest. Od tego reżyser jest. /nie zauważył, że rymuje, więc powiedział to bez rytmu, na pograniczu wiersza i zwykłej wypowiedzi/ Nawet napad na bank! I również oblawa, prowokacja polityczna, entuzjazm tłumów, powodzenie spektaklu - wszystko musi się wyreżyserować, wszystko, wszystko - inaczej nie z tego nie wyjdziesz! /okropnie podniecony/ Chaos i zamieszanie wyjdziesz! Gówno wyjdziesz!

DRUG /wchodzi jeszcze na ostatnie słowa/ Wyjdziesz pan ze mną przejść się? Mam dwie sprawy do załatwienia, króciutkie, a potem chciałem z panem omówić muzykę do sztuki. Ja uważam, że do sztuki niepotrzebna jest muzyka, podobnie jak do

muzyki niepotrzebna jest sztuka. Porozmawiamy o tym po drodze! Wie pan, ja jestem idealistą - i chciałbym nim pozostać! Wiem, że kompozytorom daje się czasem zarobić w teatrze, ale mnie to ponizła. I sztuce najczęściej nie jest to potrzebne! Muzyka do Ibsena, do Wilde'a, do Moliere'a... Daruje pan, ale z na ogół muzyką gąpycha się czas, po to, by się nie dłużył. A on się i tak dłuży jak sztuka głupia czy źle wyreżyserowana - to się dłuży. Napijemy się czegoś po drodze?

PIE /ostro/ Nie chce pan - to niech pan nie pisze, ale niech pan nie robi z tego problemu.

DEU Ja nie robię problemów. Ja mówię poważnie. Jak panu na muzyce zależy, dam panu coś gotowego, co się będę wysilał.

PIE /w samyśleniu/ Robicie problemy, bo wasza twórczość przebiega w izolacji, w samotności. Smaruje pan nuty, tamten kretyn maluje przed siebie byle co - i zadowolony. A ja muszę dziesiątki ludzi obsługiwać swoim talentem. Nawet temu, co przynosi tacę - tłumaczyć muszę jak idzie, po co on ją przynosi i co z tego wynika dla sztuki. Stolarzowi muszę tłumaczyć filozoficzne przesłanie autora. Ja już takie historie przeszyłem. Mówią młody reżyser - a czy oni wiedzą, ile ja już przeszedłem.

DEU /pojednawczo/ Wszyscy wypruwamy z siebie flaki.

PIE Spalam się idealistycznie, chcę robić dobry teatr. Wszędzie, w każdej dziedzinie. Idziemy. Albo nie: niech pan sam idzie, spotkamy się w kawiarni, za pół godziny.

DEU Żeg ./-nan - zjada/

PIR /zostaje sam; grzebie długo w swoich paierach, w torbie, w której ma mnóstwo najróżniejszych rzeczy; długo coś przepakuje/ Kiedyś trzeba w tej torbie zrobić porządek! Ale to sam muszę zrobić, a nie mam czasu.

CZE /powinno być TRZE = TRZECI, ale dla ułatwienia autor nazywa ich PIR, DRU i CZE; wchodzi nerwowo/ Nie robię happeningu! To znaczy zrobię, ale inaczej. Robię teatr. Bierą parę ludzi, paru już nam - fotograf, były sufler, Waldek-malarz, zna pan ich - i robią teatr. Intelktualny kurwa, i metafizyczny. Mam parę pomysłów reżyserskich. Za dobre, żeby tego nie robić. Nie chce mi się malować, co ja będę malował...

PIR Obrazy.

CZE Jakie obrazy? Nie. Teatr. Czuję, że mam do tego talent. Pan ma wykształcenie, pana szkolili, a ja mam talent. W moim teatrze nie będzie dekoracji, po co. Dekoracyjni są sami aktorzy.

PIR /zaczeplnie/ Jacy aktorzy, gdzie pan ma tych aktorów.

CZE Moi aktorzy, piętnastu wystarczy. Oko im zbieleje! Czego! takiego jeszcze nie było.

PIR I jeszcze nie ma.

CZE Co nie ma, jest. Podpisaliśmy już kontrakt na trzy wyjazdy. Nie wiem jeszcze, co będę wystawiać, ale najpewniej nie byle co. Dzisiaj się wszystko adaptuje: Kafkę nie Kafkę, poezję, prozę, dramat, wszystko. A ja zrobię adaptację horoskopów. Rozmie pan - nikt nie wyjdzie z teatru póki ma ten baran albo byk nie wyjdzie.

PIE Jaki baran, jaki byk?

CZE /Przypatruje się długo PIE, teraz on jest inteligentny, a tamten, pożałuj Boże; pogardliwie/ Człku, bądźcie inteligentny. Horoskopy mówią: ryba, bliźniaki, te rzeckę - plus Witkacy i jego księżne. I chorzy faceci. /wieszczcy/ Wielka sztuka i mali faceci. Kontrast! Wszystko naprawdę, a niby na niby. Niech się pocią.

PIE Kto ma się pocić?

CZE Publika. Z wysiłku intelektualnego. Reżyser musi a. prze-czuwać, b. rozumieć, c. wiedzieć. Inaczej może się pożeg-nać z zawodem.

PIE I wziąć się do malactwa!

CZE Nie, malować trzą umieć, to jasne. A tak - a propos Ionesco się już przeżył, co?

PIE Nie, skądże.

CZE Ale Szwajcarzy się przeżyli. Frisch, Durrenmatt - co to jest? /dowcipkuje głupio/ Szwajcarzy są już tylko u Ojca Świętego, w Rzymie. /po chwili/ Co teraz jest właściwie modne. W Paryżu - supa, nic. Widziałem parę głośnych rzeckę, nie do zniesienia. Wszyscy się kończą. Ale aktorów mają dobrych, /poprawia się/ niektórych. Ja zaczął od bliźniaków, mój teatr zaczął od bliźniaków, maj-czerwiec. Bliźniaki są, widzi pan, rozdwojone. Mają do wszystkiego talent, a nie chce im się. Waldek-malarz robi to dobrze, jemu też nigdy się nie chce. Świat jest rozdwojony, schizofreniczny - jak bliźnięta. /natarczywie/ I kontrastyl księżna obiera rzeckę razem z prostą włóknarką albo - lepiej - ze sprzą-taczką. Ale obie mają te same problemy. Świat integralny, a rozdwojony, rozumie pan?

- PIR I co?
- CZE /nieco zniechęcony/ Więc nie pan nie rozumie? To może lepiej robić swyczajnik, prosty happening? /ożywia się/ Nie, teatr. To musi być teatr. W moim teatrze główną rolę odegrają kalesony. Każdy aktor w innym kolorze, łatwo zapamiętać. Mogą przebierać się, wymieniać ze sobą.
- PIE Na meczach wymieniają spoczone koszulki.
- CZE Kalesony lepsze, wiem, co mówię. Jasne, że mogą być spoczone, mnie to nie przeszkadza. I nie o to chodzi.
- PIE A o co chodzi?
- CZE Pan to jesteś dobra publiczność, bo pan nigdy nie nie rozumiesz. A może to i lepiej. Ja nie jestem za sztuką wprost, to potrafi byle cham. Wie pan, ja wprowadzę kilka gołych bab. Szok. Tu wszystko ubrane - a te gołe, pierśi duże, śmieją się nieszczerze; pełna koncentracja, chociaż rozdwojenie trwa...
- PIR /wściekle/ Na co panu te gołe baby. W każdym filmie jest tego pełno. Tak teatru się nie robi.
- CZE Nie zniechęci mnie pan. Nie uda się to panu. Ja wiem, co chcę.
- PIE Czego chcę, dopełniacz.
- CZE /tępo/ Co? Jaki dopełniacz?
- PIE Dopełniacz!
- CZE A, dopełniacz! Rozumiem.
- PIE Co pan rozumie?
- CZE Czekaj pan, a o co panu chodzi - dopełniacz co?

PIE /spokojnie, jak nauczyciel/ Dopełniacz czyli przypadek
czyli forma rzeczownika cedująca jego użycie jako określona
w związkach rzędu, tak zwany przypadek zależny. Dopełniacz
jest drugim przypadkiem.

CZE /z niedowierzaniem/ Jest pan tego pewien? Czy może pan
to gdzieś wyczytał? /po chwili/ Wie pan, jaki ja miałem
przypadek? Idę ja się równo, /zwalnia/ równo, a tu /przyśpie-
sza/ nagle wpadam...

PIE /wolno/ Więc pan nie chce, żebym panu pomógł?

CZE Od moich pomysłów najlepszy jestem ja sam. Zresztą ja się
może jeszcze do pana zgłoszę. /po chwili/ Śpieszy się
pan gdzieś?

PIE Nie. Ale mam ważne spotkanie, do którego muszę się jeszcze
przygotować.

CZE A, chyba że tak... /obaż odchodzą, każdy w inną stronę/

I.

PIE /wchodzi/ No i gdzież oni są? Dziesiąta osiem, spóźniłem się
się wprawdzie osiem minut, ale tyle można jeszcze zaczekać.
A co ja się nieraz naczekałem... Ale teraz nie będę czekał.
Ciekawe tylko: czy byli i poszli - czy: byli i jeszcze
nie przyszli. Nie będę czekał! Idę! /wychodzi/

DRU /wchodzi/ Jeszcze ich nie ma. Dziesiąta dwadzieścia osiem,
śpieszy trzynaście minut, to znaczy że jest piętnaście po
dziesiątej. Kwadrans akademicki, powiadają. Akademicy, ha!
Gówniarze nie akademicy! Nie potrafią się ani umówić,
ani przyjść jak należy... Co ja będę czekał, na drugi raz
to im powiem żeby mnie... /wychodzi/

III. /wchodzi/ o której się umówiliście? o aże i, że o dziesiątej tygodni. Istotnie wesele trzeba było, powinni zaraz tu być... pewnie wazn przyjdą... przecież to im bardziej zależało na spotkaniu niż mnie. Ile mam czekać? Umówiłem się na pół do jedenastej. O, już po jedenastej lecę! /wychodzi/

II.

I. i II. /oglądają sobie wzajemnie/

II. Co pan tu robi? o tej porze?

I. Bardzo niefortunnie umówiłem się na dziesiątą, przyszedłem trochę później i nikogo już nie było. To droższe spotkałem tego... ale nie chciałem czekać. Idę, bo umówiłem się na jedenastą, a już jest dwadzieścia po jedenastej. /wychodzi/ Umówiłem się jako poręcznik. To nie na smaczku, umiary się niby dokładnie, a tutaj przegrochodzi o drugiej porze /znika/.

II. /kowi się odchodzący/ o ja spóźniłem się tylko osiem minut dzisiaj tylko osiem. Wygląda, że wszyscy są, a tymczasem nie było nikogo. więc poszedłem. Teraz też idę. Niech pan się z nim umówi! a ja potem od kogoś z was się dowiem - kiedy. Idę. /ale nie idzie/

III.

I. i II. /oglądają siebie wzajemnie/

III. przypadkowo spotkałiny się, ale musimy już iść.

I. Okazuje się, że myśmy się tu umówili na dziesiątą. Kiedzie panowie którzy jest teraz obcina? -krótce będzie śniadanie obieda, kolacja: jak przyjdzie - to niech je pan od nas pozawoli. Co my musimy już iść. /do I. / Co, zostaje pan?

Lucyna się jakoś umówić! Umówcie się, ale dokładnie i niech mi to który z was potem przekaże. Ja będę na pewno! Dzisiaj byłem, a że nikogo nie było, więc poszedłem. Po co tracić czas. Ja już idę! /wychodzi/

OZ: Ja też już idę! No to co, umówiliśmy się? Niech pan zapisz sobie dokładnie termin. I zawiadomi wszystkich, /wychodzą ja nie mam czasu.

LI: /znajduje notes/ Co mam zapisać? Poj jaka data? /do CZE, którego już nie ma/ Którego dzisiaj jest? /znajduje w kalendarzu/ Osiedziasty, piątek. To co - jutro? A o której godzinie? /patrzy przed siebie/ Wychodzi. Lucyna ustalić stałe pory spotkania, inaczej nic z tego nie wyjdzie. Ja nogi tylko we czwartki i co trzeci wtorek. Ciekawe, jak inni mogą. Pewnie w inne dni /sedumany/. A właściwie po co my się mamy spotykać, i tak się często widzimy /wychodząc podnosi jakiś papier, kruczy "wzruszenie brudno" idzie do kąta "o, czyjaś legitymacja, wyleciała komuś, jeszcze ciepła" i przechodzi do -

R E N U A T A *

II MENUET

DRU /deliberuje samotnie/

Izolacja i indyferencja - oto, co nas stale prześladowe.
Wyczerpany mój umysł jak zniesie to wszystko? W pewnym
momencie ludziom zaczęło się wydawać, że nie ma prostsze-
go, jak żyć. Ot: żyje się - i już, a problemy mają tylko
ci, którzy chcą je mieć. Jest wszakże inaczej: prędzej czy
później życie dogoni cię, da ci potężnego baka, ty wysalisz
się jak długi ipomyślnik, co ja robię w tym błocie, prze-
cież buty mam czyste, ręce też - zawsze. A tereza zabłocony
brudny...

CZE /wchodzi, wesół czemuś, ale sam w nie najlepszej formie/
Wszawo pan dziś wygląda. Co? Niewyspany - czy też może
w grę wchodzi jakieś inne /ziewa/ ...jaństwo, ...róbstwo
lub ...ęczenie; /ziewa koszmarnie/ Dziwię się panu.
Chce się panu? Bo moje nie. Knie się nic nie chce, jeśli
pan chce wiedzieć...

DRU Nie chcę wiedzieć, żeby pan wiedział jak moje się czasem
nie chce.

CZE /niedbale/ Takich jak my jest więcej, możemy założyć się
dzynarodówką, mamy mamy za nami... A idę przed nami.
I jazda!

DRU /zamyślony/ Co - jazda. /po swojemu/ Życie jest grotesku-
wym snem. Wie pan, co mi powiedział pewien filozof?

CZE Który? Ten z brodą? Co on wie? Żona go zdradza, a ten wy-
kłada o wierności ideałom. Fanatyk, tyle że ockytany.

DRU Ona go nie zdradza. Ona się po prostu puszcza, a potem mu
to wszystko opowiada. Oni chcą jak małżeństwo Sartrów -
niby że to ten sam poziom; trzymamy się razem, ale

folgujemy sobie osobno - taki egzystencjonalny wymysł.

Ten babsztyl od Sartra na zresztą fioła, bo ona to wszystko opisuje, gdyby z faktycznie miała coś z tego, zachowałaby coś dla siebie, ciesząc się swoim powodzeniem jak idiotka, a ta - krowa - analizuje to i jeszcze forszę za to bierze.

CZE Grosz dobrze zapracowany. Nie to, co pan: bach-bach i do kasy. Czy wierzy pan w życie pozagrobowe - czy tylko w to nasze pieprzone? Co? Nie patrz w dal, wal po szmal... Zresztą nie wiem, czy tam potrafią zrobić takie pierożki jak moja ciocia. Paluski lizać, talerz lizać, nawet wspomnienie lizać! Notabene ona nie daje nawet dużo sera, a jak smak! I końcu człowiek na obsesję: cieszy się na pierożki, żyje dla pierożków!

DRU Ja nie lubię pierożków, chyba że z serem. Ale i to nie za bardzo.

CZE Z serem lepsze. Ale muszą być popieprzone. /po chwili/ A teraz parę przysiadów /robi je/. To mówi pan, że ta Sartrowa to zwykła kurwa. A mnie się zdawało...

DRU Zdawało się panu, że pan racja.

CZE /cicho/ Niech pan mi powie w zaufaniu, dlaczego pieprzone pierożki są dobre, a pieprzone życie już nie takie, co?

DRU Aforysta z pana.

CZE I co z tego; nikt mnie nie rozumie. A mojej sztuki - mało kto.

DRU Sztuka musi być niewyraźna. Im bardziej niewyraźna - tym lepsza.

CZE Tak jak to, co próbujemy. Lubie te partie zwłaszcza, które do końca nie pojmuję. /poważnie/ Jest tam wiele ryśli tępnych, a nawet głębokich. I forma! Co za pomysł, żeby dla

rozgrywał się przy użyciu imion od A do ZET, w ten sposób nawet największy idiota orientuje się po jakimś czasie, jak to wszystko przebiega, a nawet może przewidzieć koniec

DRU O przewidywaniu końca pisał już - i to obstermie - Martin Heidegger. W życiu wszystko może się zdarzyć, ale nie nie jest pewną. Pewna jest tylko śmierć.

CZE Upraszcza pan nieco Heideggera, ale w skrócie tak to wygląda. Wie pan: pana uproszczenie ma właściwie cechy idealnego aforyzmu.

DRU Po co mi się pan podlizuje, ja to zadanie wypowiedziałem już sześćset razy - jak mówi nasz wspólny znajomy.

CZE Czy musimy go obmawiać?

DRU /znudzony/ Kiedyż on wreszcie przyjdzie, reżyser a spażnia się.

CZE /poprawia różnicę/ spóźnia się.

DRU Na jedno wychodzi. On tak mówi. Ja się wyłanczam, mówi. Zresztą niech mówi jak chce, byle przyszedł - przecież w ten sposób nigdy tego nie zrobimy, a jeszcze osobna próba z wiołonczeszlistą...

PIE /nadchodzący ochoczy, wesoły, uśmiechnięty, ale i natchnięty trochę/ No do pracy! Do pracy!

DRU Mówi się: dzień dobry. To się najpierw mówi.

PIE /patrzy na DRU długo/ Dzień dobry. Pan to mnie zawsze usiłuje zgasić, od razu, od pierwszego momentu. Nie lubi mnie pan, co?

CZE Precz spory x i animozje! Do pracy!

- PIE Właśnie mówię: do pracy! /znów ożywiony/ Tę scenę, którą robiliśmy ostatnio trzeba ująć o wiele ostrzej! To nie ma być dialog - to ma być wielki, szlachetny, mafiacki spór o pryncypia.
- CZE Gdzie pan widzi te pryncypia - to zwykły bełkot, tyle że napisany przez niezwykle inteligentnego autora.
- DRU ~~Właśnie pan widzi te pryncypia~~ A ja myślę...
- PIE Niech pan gra, a nie myśli.
- DRU Przepraszam, wolno mi chyba myśleć. Żyjemy w wolnym kraju, może pan to zauważył - więc myślę.
- PIE Niech pan gra, nie myśli. Ale porządnie grać - nie chlapać.
- DRU /spokojnie/ A ja myślę, że tekst jest inteligentny, natomiast autor - mniej. To się często zdarza: sztuka przerasta ^{jej} twórcę. Dlatego się potem dziwimy. Robimy, o, takie oczy. /pokazuje jakie/
- PIE Co robimy, jakie oczy, nie rozumiem. Proszę się skupić i zagrać tę scenę jeszcze raz - tak samo jak ostatnio - tylko zupełnie inaczej. Czy to jasne?
- CZE Nie.
- PIE Nie jasne?
- CZE Jasne.
- PIE A więc jasne!
- CZE Niejasne.
- PIE /dociekliwie/ Ale przecież pan mówił, że jasne.
- CZE Mówiłem: jasne, że niejasne, bo pan się pytał, czy niejasne więc odruchowo, ale i prawidłowo powiedziałem jasne, mając na myśli: jasne, że niejasne.
- PIE Pan coś tu kręci. Skupić się, powiadam, i - zagrać; tak

samo - tylko zupełnie inaczej. /do obu/ Jasne?

DNK /ochoczo/ Jasne.

PIE /do CZE/ O, widzi pan. Tak trzeba!

CZE /oburzony/ Co - "tak trzeba"? Trzeba się panu podlizywać. O to panu chodzi? Stędy się panu dobrze pracuje, co? A mnie chodzi o sztukę. Przez duże eS. Przez średnie eS, przynajmniej.

DRU /wtrąca się do pojedynku PIE z CZE/ Nie ma żadnego średniego eS. Jest albo duże, albo małe. Jak piwo: duże albo małe.

PIE /do DRU/ Wie pan co, coś panu powiem. /odczeka/ Albo nie. Lepiej zagrajmy tę scenę o Heideggerze.

CZE Nie tan wszystko jedno, może być o Heideggerze.

PIE /pieniąc się/ Nie rozumiem, jak to: wszystko jedno.
/oburzony/ Pan wie, co pan mówi? Czy panu jest wszystko jedno, kto jest u władzy na przykład?

DRU /Znów wtrąca się do napiętej rozmowy PIE z CZE/
Mówiąc: wszystko mi jedno, mamy na myśli, iż nie mamy na nic wpływu. Na przykład nie mam wpływu ani na to, kto zostanie kierownikiem operetki w naszym mieście, ani też kto - rektorem Akademii Medycznej w Olsztynie. I wtedy powiadamy: wszystko mi jedno.

PIE Pan na kogoś w Olsztynie? To bardzo ładne miasto arenatą. A lekarzy kształcą bardzo dobrych jak słyszałem.

DRU Kształcą dobrych, ale mają złych.

PIE Nie rozumiem.

DRU /do CZE/ A pan to pojął.

CZE Ja - tak.

- DRU /do PIE/ No, widzi pan.
- PIE Nic nie widzę. Grajmy.
- CZE /gra; z "Fragmentsu"/ Nikodemie, czytałem "Metafizykę" Heideggera i nic nie zrozumiałem.
- DRU Czytałeś ją uważnie?
- CZE Tak. Ale mimo to nic nie zrozumiałem.
- PIE /przerywa/ Źle, źle! To znaczy dobrze - ale źle. /do CZE/ Pan musi dać jasno do zrozumienia, że pan nic nie rozumiał rozumie pan?
- CZE Rozumiem.
- PIE Co pan rozumie? /po dłuższej chwili/ Jeszcze raz.
- CZE Nikodemie, czytałem "Metafizykę"...
- DRU Metafizykę...
- PIE Czemu pan przerywa?
- DRU Poprawiam tylko. Metafizykę, nie metafizykę. Trzeba porządnie mówić, tego wymaga autor, kultura i kilka podobnych instancji.
- PIE /ironicznie/ Co pan mówi, faktycznie tak należy to słowo wymawiać? Na pewno?
- DRU Na pewno.
- CZE Tu przychodzi sobie wiołoncełowe, mówimy na jego końcu, czy to ważne, jak się akcentuje słowo? Treść jest ważna.
- DRU Co pan, co pan? /odkrywczo/ Na początku było słowo.
- CZE /"Księdze", ale nie w życiu. Pierwszy człowiek, który jest cze jako małpa miałlił nieartykułowane dźwięki, już coś przekazywał, już to miało jakąś treść. /szybko/

Chodź tu, chodź tu! albo: niebezpieczeństwo, znówu lew, skurziel, uciekajmy, uciekajmy! albo: nam cię, małpo jedna, teraz cię nie puszczę, jesteś mój! I ryp, ryp, ryp, ryp, ryp. A potem znów się przyczajam. /dalej podniecony własną pomysłowością/ Chosam się za krzaki i złościwie - bo małpy zawsze są złośliwe - ładuję koleżance porażką w łeb, ona wćiekła ryczy z niezadowolenia, a ja znówu w krzaki i znówu...

PIS Niech pan już wyjdzie z tych krzaków i powie nam, o co panu chodzi, przecież nie może pan na próbie nowego utworu urządzać sobie jakiego występu. O co panu chodzi?

CZE Chodzi mi o to, że treść wyprzedzała formę, to znaczy język. Nie było jeszcze języka, a już przekazywano sobie treści, o to mi chodziło.

PIS To nie może pan tego powiedzieć po ludzku?

DRU Wnie się to nawet podobało. /przedrzeźnia CZE/ Chodź tu, chodź tu! I ryp, ryp, ryp, ryp - i w krzaki... i porażką w łeb koleżankę - dobre!

PIS No, do pracy! Jeszcze raz.

CZE Po co. Już wszystko wiem, po co mamy w kółko postarzać teksty, aresztą my je przeważnie czytamy - więc po co.

PIS Po co, po co! W sztuce się pracuje, ciężko się pracuje, żeby osiągnąć faktyczny, istotny rezultat artystyczny - trzeba pracować! Pan myśli, że ja bym nie wolał w administracji na przykład, papierki przeszukać, tam się człowiek niczym nie przejmuję, coś tam raz na tydzień pchnie dalej i cześć, a jeszcze potem spokojna starość, różę hodować, wnukom głodne kawałki opowiadać. A reżyser -

jak się zestarzeje, to ktoś najwyżej powie, że się skończy ktoś inny doda: on zawsze udawał wielkiego artystę, napisał, że od dawna już nic ciekawego nie robił. Ruina i dno; sódma i gomora. A poriesić się człowiek nawet nie ma siły bo to już nie te lata i nie ta sprawność. I co...

/nikt nie nie mówi, trwa to dość długo/

DRU I oto nastala kompromitująca cisza. Nikt nic nie ma do powiedzenia. Proponuję, żebyśmy coś raźnie zaśpiewali.

CZE A jak - chórem czy unisono?

DRU I chórem, i unisono: na wszystkie sposoby.

PIE Ja nie śpiewam.

DRU Czemu?

PIE Ktoś musi nie śpiewać.

CZE Nie śpiewam, by mógł śpiewać ktoś. Szekspir.

PIE Nie, nie Głatego. Ten śpiewa, a ja nie - i wtedy jest dobrze. Jest prawidłowo.

CZE Ja nie muszę śpiewać. Mogę zastąpić. /tańczy, bez muzyki ale porzukuje i rzuca rytm/

DRU /przypatruje się doń długo ewolucje, które przypominają mu Freda Astaire'a/ Ja już tenk teniec gdzieś widziałem. W kinie.

CZE Ja w kinie jeszcze nie tańczyłem.

DRU Słom, po co mi pan to mówi. /zamyśla się, gdy tancerz wykończy dalej jakieś ewolucje/ I nie jest pan oryginalny.

CZE /tańcząc/ Oryginalność tańca nie polega na jego nieswykłości, lecz na trafności układu. /pokazuje:/ Muzyka i ruch muszą współgrać. U mnie współgrają.

DRU Współgrają, owszem, ale to nie jest oryginalne. Oryginalne jest tango. /śpiewa głośno i porusza się w takt/

- PIB Panowie, panowie, ciszej, sąsiedzi. Na górze jest nagrany
muszą się skupić.
- DRU Mnie to nie przeszkadza. Niech się skupiają. A oryginalne
jest tango!
- PIB /fachowo/ Tango jest argentyńskie. Oryginalny jest walc
/tańczy i śpiewa walca. Chwilę tańczą i śpiewają każdy
swoją taniec/
- CZE Mazurek!
- PIB Co mazurek?
- CZE Mazurek.
- DRU Mazurski
- PIB A! Mazurek.

/wszyscy tańczą, śpiewając mazura. Każdy osobno, ^{zami} z sobą.
IMPROWIZUJĄ taniec dość długo - aż wreszcie - pojawia się muzyka
poloneza i aktorzy tańczą zgodnie, razem - już przy muzyce! -
obróćcie jednak do publiczności jak dziewczęta z kankana/

- DRU /po końcu poloneza/ Ten taniec był bardzo wymowny. Tro-
pem Gombrowicza, naszego ukochanego. I niech mi nikt nie
wnawia, że ktoś nami manipuluje, że ktoś nas specjalnie
odemigrował. Samo wyszło.
- CZE Wróćmy do tekstu, do aktorstwa.
- DRU /zwraca się do PIB/ Wie pan, od lat chciałem zagrać
wiecełką rolę, taką, żeby przy mnie wszyscy pozostali tacy
mali /pokazuje jacy/.
- PIB Tacy mali? /pokazuje/
- DRU Tak, tacy zupełnie mali.
- PIB Czy może jeszcze mniejsi? /pokazuje o ile/
- DRU Nie. /pokazuje/ Tacy mali, to by mi wystarczyło.
- PIB /niby to w olánieniu/ I wtedy pan byłby lepszy od nich!

DRU Tak, wtedy byłbym zupełnie spokojny.

PIB A inni? Też byliby spokojni? Przecież oni by pana...

DRU Wie pan, co oni by wtedy mogli? Wielkiemu nikt nic nie robi.

PIB To prawda, ale - zawiść...

DRU A co to wielkiego obchodzi!

/cisza, muzyka/

III. A N D A N T E

DRU Ha! /głośniej/ Ha! /ciszej/ Ha! /bardzo cichutko/ Ha!
/czeka na reakcję publiczności; może jej nie być, nie szkodzi/ Niedawno ktoś we mnie wpierał, że o mnie nie już się nie mówi. Nie pisze się o panu, powiada, a przecież tyle było szumu wokół tego, co pan wyczyniał. Co się stało? - pytał ów gość, udający z troską, a ja jemu na to, że czas pokaże i że zresztą to niczego nie dowodzi. T szafaniu powiem państwu, /głośny szept/ że to nieprawda! Pisze się wiele! Mam tu taką najnowszą gazetę, gdzie...
- zresztą przeczytam.

/wyjmuje z kieszeni plik recenzji o sobie samym i czyta publiczności, poszczególnym grupkom, jednej osobie itd. z kolei taki sam plik recenzji wyjmuje CZĘŚĆ i też czyta ludziom wybierając fragmenty najlepiej o nim świadczące. Po chwili to samo robi PIB - czyta także recenzje lub listy gratulacyjne, pochwalne itd. "Targowisko" to trwa dobrą chwilę - pierwszy wraca do "normy" PIB/

PIB /jakby przepraszając publiczność za powstały "jarmark"/
Johann Gottfried Herder, filozof i teolog, powiedział kiedyś, że istnieją na świecie dwa tyrani: przypadek i czas. Przypadek arządził, że mam do czynienia z dwoma aktorami, którym chce się wszystko - tylko nie: grać, a czas mały mały. /wrażno/ Do roboty! Wracamy do samego początku, do pierwszej sceny. Nic się nie dzieje, atmosfera

oczekiwania, wiolonczelista gra już dość długo, dwaj aktorzy nawiązują se sobą rozmowę. W wydaniu panów aktorów jest to słabiutkie. /przedrzeźnia obu/ "Lanzylmje... Co, Lapolinary? Nic, nic. Chciałeś coś puścić, drogi Lapolinary? Tego nie można spokojnie słuchać. Żadnej atmosfery, tajemicy! Przecież to powinno być jak misterium. Anzelmie... - cicho, ale przejmująco, jakoś ciekawie, odkrywamy tu nowy świat związków, który łączy ludzi, po to, by w końcu ich dzielić. Pomysłny! Dlaczego Apolinary odzywa się w ogóle, czemu nie milczy wzorem niemowy, czemu nie słucha gry wiolonczelisty, nie poprawi spodni... Czemu?

CZE No właśnie, czemu?

PIE To ja się pytam - czemu.

CZE Czemu pan pyta, a nie powie sam. Jeżeli pan wie, to niech pan powie!

PIE Odzywa się, bo nie może milczeć.

DRU Anzelmie...

CZE Co, Apolinary?

DRU Nic, nic.

/Aktorzy IMPROWIZUJĄ na temat prób - przedstawienia - dlaczego nie mogą się zebrać, dlaczego nie ma w nich zapалу, dlaczego prób nie wychodzą. Jeden zruca winę na drugiego, aktorzy na reżysera, reżyser na aktorów, kłócą się - wreszcie rozchodzą postanawiając nigdy nie wracać do prób, które do niczego nie prowadzą. Wszystko to odbywa się w atmosferze wzajemnej nieufności, zawiści, słoci. Całkowite zerwanie więzów łączących ich dotychczas!/'

PIE /wchodzi/ No i gdzież oni są? Dziesiąta osiem, spóźniłem się wprawdzie osiem minut, ale tyle można jeszcze zaczekać. A co ja się nieraz naczekam... Ale teraz nie będę czekał. Ciekawe tylko: byli i poszli - czy: byli i jeszcze nie przyszli. Nie będę czekał! Idę! /wychodzi/

DRU /wchodzi/ Jeszcze ich nie ma. Dziesiąta dwadzieścia osiem śpieszy trzynaście minut, to znaczy że jest piętnaście po dziesiątej. Kadrańsk akademicki, posiadają. Akademicy, ha! Gówniarze nie akademicy! Nie potrafią się umówić, ani przysiąc jak należy... Co ja będę czekał, na drugi raz to im powiem żeby mnie... /wychodzi/

CZE /wchodzi/ O której się umówiliśmy? Zdaje się, że o dziesiątej trzydzięci. Pół godziny zawsze trzeba dodać, powinni zaraz być tu być... pewnie zaraz przyjdą... przecież to im bardziej zależało na spotkaniu niż mnie. Ile nam czekać? Umówiłem się na pół do jedenastej. O, już po jedenastej! leceć! /wychodzi/

II.

/Pie i DRU podglądają siebie nawzajem/

PIE Co pan tu robi? O tej porze?

DRU Bardzo niefortunnie umówiłem się na dziesiątą, przyszedłem trochę później i nikogo już nie było. Po drodze spotkałem tego... ale nie chciałem czekać. Idę, bo umówiłem się na jedenastą, a już jest dwadzieścia po jedenastej. /wychodząc/ Umówiłem się jakoś porządnie. To nie ma sensu, umawiamy się niby dokładnie, a każdy przychodzi o innej porze. /znika/

PIE /mówi do odchodzącego/ A ja spóźniłem się tylko osiem minut dzisiaj tylko osiem. Myślałem, że wszyscy są, a tymczasem nie było nikogo. Więc poszedłem. Teraz też idę. Niech pan się z nim umówi! A ja potem od kogoś z was dowiem się - kiedy. Idę. /ale nie idzie/

III. /DRU i CZE wchodzi/

CZE Przypadkowo spotkaliśmy się, ale musimy już iść.

PIE Zdaje się, że myśły się tu umówili na dziesiątą. Wiesz panowie, która jest teraz godzina? Wkrótce będzie Anioł Pański.

CZE Dobrze, dobrze: jak przyjdzie - to niech go pan od nas po zdrowi. Bo my musimy już iść. /do DRU/ Co, zostaje pan?

DRU Musimy się jakoś umówić! Umówcie się, ale dokładnie i nie mi to który z wasz potem przekaże. Ja będę na pewno! Dzisiaj byłem, a że nikogo nie było, więc poszedłem. Po e tracić czas. Ja już idę! /wychodzi/

CZE Ja też już idę! No to co, umówiliśmy się? Niech pan zapisze sobie dokładnie termin. I zawiadomi wszystkich, /wychodzą/ ja nie mam czasu.

PIE /wyjmuje notes/ Co mam zapisać? Pod jaką datą? /do CZE, którego już nie ma/ Którego dzisiaj jest? /znajduje w kalendarzu/ Osiemnasty, piątek. To co - jutro? A o której godzinie? /patrzy przed siebie/ Wyszedł. Musimy ustalić stałe pory spotkania, inaczej nic z tego nie wyjdzie. Ja mogę tylko we czwartki i co trzeci piątek wtorek. Ciężko jak inni mogą. Pewnie w inne dni /zadumany/ A wla^ścicie: po co wy się mamy spotykać, i tak się często widzimy /wychodzi podnosząc jakiś papierzek, mruczy "Wszędzie brudno" idzie do kąta "o, czyjaś legitymacja, wyleciała komuś, jeszcze ciepła"... i przechodzi do -

P I N A L E

IV FINALE

PIE Nie wie pan, gdzie jest nasz kochany kolega? Stale czekamy na niego. Punktualność nie jest jego zaletą. Zresztą, czy on ma w ogóle jakieś zalety poza pewnością siebie /po kilku chwilach/ Nie wie pan, gdzie on może teraz być?

DRU Nie wiem.

PIE /zamyślony/ Nie wie pan. Tak. Co my w ogóle wiemy. Bardzo mało. /ożywia się/ Na przykład nie mamy pojęcia jak wyglądał Chopin. Na jedynym dagerotypowym zdjęciu spogląda na nas ponuro jakiś facet, bardzo poważnie chory i zda się mówić: no, widzicie, takie mam życie. Zastrane. A potem umarł. Sfotografowano go tak dokładnie - jak gdyby spodziewano się dojrzeć w nim coś szczególnego, rzeczywiście: można go oglądać bardzo długo, kiedyś patrzyłem na tę jego postać chyba z godzinę. W końcu znamy ten jego dagerotypowy łeb dokładnie, ale o nim dalej nie wiemy.

DRU A co chciałby pan wiedzieć?

PIE Jak mu się żyło.

DRU Z tą Sand? Czy ja wiem - pisała cały czas. Czytano ją osmiętnie, bo to ona pisała, a ona pisała - bo to ja właśnie chętnie czytano. Circulus vitiosus - czyli błędne koło, w sztuce jest to na porządku dziennym.

PIE Nial! Jak mu się w ogóle żyło. Chodź mi o to - jak mu szło.

DRU A jak panu idzie.

PIE /robi paskudną minę/ E, zwyczajnie...

DRU No to jemu też, tylko on nie robiłby przy tym takiej miny /pokazuje jakiej/. Szczery był, dlatego miał przyjaciół.

PIE /niezadowolony/ Co pan mówi! /odkrywczo/ To znaczy, według pana, wystarczy być szczerym, żeby mieć przyjaciela? Będę szczerzy. Pan jest menda, nie aktor! Prsy były mocniej szej kwestii ślizi się pan, a nawet zaplawa, często nie dopina pan spodni, a w obmawianiu z ludzi jest pan w pierwszej dekadzie. /po chwili/ No co - zostaliśmy przyjaciółmi? /chce DRU po przyjacielsku objąć/

DRU /wymyka się z obrzydzeniem/ Spodnie dopinam. To już jest kłamstwo, koszulę - owczem, zdarza mi się, ale spodnie - nigdy. Musi mnie pan mylić z kimś innym.

PIE Nie mylę pana z kimś innym. W pana spodniach tkwi pan. Co m. pan tu p. opowiada, pan - to pan, wiem, co mówię. A obmawiać - obmawiam pan ludzi na prawo pewno, przecież teraz pan tu twierdzi, że pana mylę z kimś innym. Czy to nie jest obydne? A co pan mówi poza moimi plecami, ho!

DRU Myśli pan, że o pana się mówi - i że właśnie ja o pana coś mówię. O pana już dawno nie się nie mówi. Skończył się, zero - tyle się co najwyżej powie i to mimochodem.

PIE /spokojnie/ Unosi się pan, a tu, panie, poważy dość miaka /pokazuje, że może uderzyć się w głowę/ - i po co to panu...

DRU /patrzy zachinalnie w górę; w oderwaniu od polemiki z PIE/ Czasem śni mi się, że się unoszę wysoko, wysoko, tak sobie fruzam, fruzam, nie wymachuję rękami jak tyła deda, tylko tak spokojnie, ludzie z dołu się patrzą, wycieram ich spojrzenia, ich podzia, a ja sobie tak fruzam, fruzam, rzucam cieżk dość duży na pola i lany, czasem się obniam, ale wtedy mam świadomość, że za chwilę, jak sechcę, poszybuję wartko w górę, a tam jeszcze cieplej, jeszcze ładnie! Czasem ktoś z naprzeciwka podleci, ale widzę, jak się, um

sukinsyn, i czy, jak ma to nie wychodzi; i myślę sobie: zaraz wyląduję na brzuchu, choć tego nie chce, a ja dalej sobie frusam, frusam. Jestem skromny, więc nie rozważam, że może jestem lepszy od innych, choć ta myśl nachodzi mnie niekiedy i nie daje spokoju, ale ja sobie mówię: ostrożnie - z pewnością jest to kwestia osobowości, innym by to nie wyszło, a mnie - wychodzi. /zbudzony ze snu jakby, nagle/ Co? Która godzina, zagadałem się.

PIS /teraz już nie zwraca uwagi na DRU; do CZE/ mówiliśmy o Chopinie. O tym zdjęciu. Wygląda na nim jak rasowy gruźlik a w końcu muzykę pisał całymi dniami - i to jakim!

CZE A mnie się wydawało, że mowa była o frusaniu.

PIS A jakim frusaniem, co, gdzie. Nie; o Chopinie: jakie życie miał.

CZE Fajnie! /po chwili/ Nic był z naszych czasach.

PIS Ale teraz by go wyleczono. Teraz wszyscy z tego wychodzą. Jak z kina, przyjacielu.

DRU /wciąż jeszcze jakby rozszereony, ale i trzeźwy/ Przyjaźń, I pan śmie mówić o przyjaźni. A czy mnie oczernia i mówi o przyjaźni. /do CZE/ Pan wie, co on mi powiedział?

CZE Przepraszam, przepraszam bardzo, ja nie chcę wtrącać się do cudzych spraw, nawet do ważnych sporów. W ten sposób utraciłem przyjaźń kilku drogiej mi przedtem osób.

PIS Gdzie pan tu widzi drogiej panu osoby. Chce pan coś powiedzieć, to wal pan, ale eszczersze. A się nie boję. Ja jestem czysty.

CZE Czy chce pan powiedzieć, że obaj jesteście brudni?

PIE Pan jest przede wszystkim niepunktualny!

CZE I co mi pan jeszcze powie? /po chwili/ A wie pan, czemu to jestem taki niepunktualny, jak pan to obrzydliwie podkreśla. /głośniejsz/ Bo ja mam tysiące naprzód ważnych spraw oprócz spotkania. A pan nie. I tu się różnimy. /podniecony, a nawet wściekły/ Nawet bardzo, jeśli to pana interesuje.

DRU /nawiązuje do przedrzeźniania, które zapamiętał z poprzedniej sceny; cała następna kwestia jest wyraźnie skierowana przeciwko PIE; wtajemniczony doskonale w sprawę CZE - rozmawia z nią tylko/

Łanzylnje!

CZE /nie zważa teraz na PIE, który "jak Głupi" przysłuchuje się rozmowie DRU z CZE/ Co, "apolinary?

/PIE nic z tego wszystkiego, co tu jest mówione nie rozumie; DRU i CZE mówią tylko ze sobą, mijają PIE, zatrzymują na chwilę rękę na jego ramieniu np., jak gdyby był to przedmiot; obaj oddani są wyłącznie swojej rozmowie, która - poza tekstem - winna być jeszcze nasycona różnymi stanami ducha, emocjami, afektacją, śmiechem słowem: tym wszystkim, co należy do bardzo ożywionej rozmowy, obaj znają dobrze ten swój język, nie mają żadnych problemów ani z wyrażaniem się, ani z tym, co jest im przekazywane/

DRU Łaną łatwo przejść

CZE /intymnie ale wyraźnie/ Łazi na łapówkę, łajdak, a - łazoga.

DRU /jak gdyby mówił/ patrzy na nas, a nic z tego nie rozumie/ Łyża łapie, a Łyje na kocią łopę.

CZE Ładniała łajdacko łania, lecz na rogu była łania!

DRU /jak gdyby mówił: Ten, to się nam udał, co?/ Łakomy łazara łatwo łapie łazanki.

CZE Łącuch łajdackich łapówek łanie każdą łaragową łajską

DRU Łajdaczy się łatwo łonia, ale w końcu łapie dranie.

CZE Łatwo łapie łania, ale w końcu łapie dranie.

DRU Łaknie, łaknie, ale beknie.

CZE /jak gdyby mówił: taki niby mądry, a patrz jak zupełnie zglądiał/ Łajał się, łajał, ale się przyczajał, łapserdak łaskotliwy.

DRU A jaki łatwiutki, łaskawca!

CZE I jaki łatwopalny! Łata, łata, a wciąż szmata!

DRU Łan, ale bez łaski, mówię, a on łakomi ładną sunkę, łachudze

CZE Wleczne łajdaotwo! Takie ptactwo!

DRU Tu: co łaska, a tu-raska.

CZE Łajno śmierdzi fajnot.

DRU Łów - Ładnie, nie: Fajno. Kuchenna łacina intelekt przycina,

CZE A jaka tego może być prziczina?

DRU /nie krepòjąc się, o PIE/ Patrz, jakże jemu zrzędzła wredna mina.

/długa chwila konsternacji/

PIE /powoli, spokojnie/ Wytrzeblony z wszelkiej ochoty, ja, kłg gur metafizyczny z pełnym workiem pustych idei cóż pocznę? Czuję, że we mnie ześrodkowały się wszystkie siły kosmosu. Ja wiem, co się stanie ze światem! Świat nie zniszczyje, trwać będzie wiecznie, zginą tylko ludzie, a cóż mi po nich kiedy i tak jestem samotny. /patetycznie/ Moje serce wciąż jeszcze krwawi, widzicie? Jestem sam, ale potrzebuję teatri bo komuż pokażę moją samotność! więc patrzcie, /do publiczności/ oto jestem! /klęka z hukiem, rozdziera na piersiach koszulę; patos niesamowity/ pozostaję wierny sobie i ideom: a wy wszyscy /zaraca się do nie istniejących mas ludzkich na scenie/ za mną podążcie!
za mną więc, za mną,
ja wam przyszłość wskazę,
nie spoczn, nigdy, póki nie wyśnż,

brudu z narodu, co z tyle powodu
w łajnie się chlapię. Ach, ja drzę, ja sapię!

/drży i sapię faktycznie - osiąga szczytowe napięcie romantycznego wyimaginowanego teatru, jak - o tym autor nie ma pojęcia - ale z całą siłą, to pewnie!/
Klnę się na zbrodnię lub śmiałość mej matki:
do rewolucji potrzebne są jatki!
Strzelaj, okrzyki! twórzcie barykady!
zostawcie mecze, niech darozjadzi!
Cel wam wytyczę, zdusić przemoc trzeba;
jakże inaczej wejście do nieba?
Co z was wyrosła, młodzieży wszeteczna,
piwem się tuczyć? gra to niebezpieczna!
Prędzej czy później zrobią z was kaptony,
Ja wam to mówię, dobrze urodzony.
Je przewiduję, że strażnicę wam przyjdzie,
jeśli do boju stąd hufiec nie wyjdzie
i nie zawoła: "przec, albo przepadnie!"
Myśnij duchowo i tak już są na świecie!
/całuję, dyszy, z hukiem spada/
DRU /sceptycznie/ Dobra, dobra, ale mówi się: "ty jesteś"
nie: "tyś się".
PIE /nie może mówić/ Tekst można poprawić! Detale nie są
ważne, liczy się rytm! rytm!
DRU I forma, drogi panie, forma też, a jakże! I poprawność
językowa także!
PIE Sie cierpię przygotowanego wyrafinowania słownego. Wszystko
musi wyrastać z szoku danej chwili. Co, co? /trzymaj
się kurczowo krzesła czy czegoś podobnego, jęcząc prze-
razony/ To może być żart.
DRU /niecierpliwiony/ To co? Sie próbujemy?

PIB Próbujemy, a my właściwie już jakby gramy.

CZE /gra/ Waldemarze...

DRU Co, Wilhelmie.

CZE Nic, nic. /do PIB/ Tu się panu podczas popisu koszula rozpięła...

PIB /nie zważając na to, co o koszuli powiedział CZE/
To "nic, nic" nie jest u pana zbyt głębokie. Tak nie można.

CZE Można.

PIB Nie, nie można. Na pewno nie można.

CZE Można. Jeżeli ja to zrobię - i bez trudu, to znaczy, że
można.

PIB Pan mnie nie rozumie.

DRU Zaraz, może ja to panu wytłumaczę.

PIB Od tłumaczenia jestem ja. /do DRU/ Aha, jaki pan ma tekst?

DRU "Co, Wilhelmie".

PIB Tak pan tego nie może zostawić. W tym "Co, Wilhelmie" ma
być i rozpacz i czułość.

DRU Czułość nie jest tu na miejscu.

PIB Złe się wyraziłem, chciałem powiedzieć: miękkość, sentyment

DRU Nie jestem sentymentalny.

PIB /polemicznie/ Ależ pan tego nie robi pod siebie, tylko pod
postać.

CZE On zawsze robi pod siebie. Jak plesek.

PIB /do CZE/ Chybaż na polemiki przyjdzie czas, teraz gra-
my. Pan mówi: Waldemarze - i w tym musi być niepokój.

tragizm egzystencji, ohyda świata i tak dalej.

CZE A gdyby tak powiedzieć perfidnie: "Wal! Demarze!" CO?

PIE /nie zważając na słowa CZE/ Musi być w tym niepokój.

CZE A może tak: łał-de-młażeli! To taki rozmarzony sposób, ale tu chyba dobry.

DRU Ja bym powiedziała: wal-diemarzy, tak cicho, spokojnie, a niepokojąco.

PIE /zdecydowany ostatecznie/ Hic. Mówimy normalnie, po ludzku, z jak ludzkie, jak zwyczajni, prości ludzie.

CZE Waldemar, kurwa, słuchaj, co ci powiem...

DRU Panie Waldeczku, szefie, coś pana powiem...

CZE Waldek, nastaw ucho, coś ci powiem...

DRU Ty, Waldek, chono tu... / w sensie: chodzi no tu! - i odpowie dzi, ale dość brzydki gest/

PIE /zamyślony, nie brał udziału w ostatnich kwestiach DRU i CZE/ Szuka nie może być stenogramem naszych uprzedzeń, nawet klasowych. Jak byśmy świat nie pojmowali, świat pozostanie dla nas zagadką, i to nieodgadnioną. Kosmopolityczne niewolnictwo ducha /mówi PIE ni stąd i ni zowąd/ - oto co nam zagraża...

CZE /dalej swoje/ Wal, Demarze, idźcie w parze...

DRU Czuję, że się nam coś zdarza.

Ty, Waldemar schowaj ryja,
bo może być straszna chryja.

CZE Wiesz, że lewa to dintojra...

DRU Walde! Nie bądź taki chojrak...

- PIE /dalej zamysłony/ Ach, wrócić do świata rokoko... słudzeńi w teatrze, ale jakie piękne! wciąż maskarada - ale ile w niej ducha, ktoś nazwał tę epokę - epoką teatrokracji... Wszędzie teatry: na dworze i we włoskach, na uniwersytetach i na zamkach księząt - i wszyscy grali znakomicie. A cel? Odsłonić własną duszę, obnażyć się...
- DRU /jak mamusia/ Waldziu, jesteś jeszcze goły,
Znowu spóźnisz się do szkoły!
- CZE Waldemarze, Bóg cię skaze...
- DRU Tańcz mazura w pierwszej parze!
- CZE Waldi! Kochaj mnie namiętnie...
- DRU Ałyż proszy pani - chętnie.
/po chwili/ Waldi, kochaj mnie zawzięcie!
- CZE Proszę pani, ni nam chęci.
/po chwili/ Waldi! Kochaj mnie, a Śmiało!
- DRU Pani to wciąż ino mało...
- PIE /jak wyżej/ Magiczna siła działania teatru nie polega na jego powierzchownej przebiegłości, lecz na jego głębi, na tym co może on odsłonić. Odsłaniamy człowieka?
- CZE Och, Waldeczku, jak Bóg miły,
puść mnie, bo już nie mam siły.
- DRU /z boku/ Waldek, puść pan te kobity,
jeżli nie chcesz lec tu zbity.
- PIE Marzę o teatrze czwartego wymiaru. Ha! Teatr bez etykiety, którą tak lubi publiczność. Ekspresjonizm! Ach, wiemy, wiemy Nic nie wiecie! Nazywaj mnie jak chcesz, ale spokojny stąd nie wyjdiesz! Będziesz wysłał jeszcze po wyjściu z teatru.

normalnie ci się to nie zdarza, wychodzisz i zapominasz.
Jak z klozetu! Teatr nie jest klozetem, zapamiętaj to sobie
widau, który we wszystkim maczasa swoje palce...

DRU /przerywając/ We wszystkim swe palce macza!
Waldku, a wpuść i nas do sracza.

CZE Czekaj, tylko zapnę spodnie,
niedopiętym niewygodnie!

PIE Ekskomunikować wszystkich, którzy nie miłują teatru! Jeste-
my lunatykami prawdy. Lunatykami, powiadam. Księżyc...

CZE Waldi, księżyc znów wychodzi.

DRU Niech wychodzi, co to szkodzi.
Jak ktoś żyje, to se ś sarodzi...
Grunt, że my ś duchem młodzi!

PIE Nie chcę widzieć codziennego życia, to cena jaką płaci
duch za swoją wolność. Bo duch jest wolny! W teatrze...

CZE "Waldemarze..." /i nic/

PIE /do CZE/ Pan mi się podoba.

CZE /zażenowany, nie wie co powiedzieć/ A...

PIE Pan mi się podoba; ale ta scena musi mieć więcej wyrazu,
przy pana talencie nie jest to chyba trudne; a talent pan
ma...

DRU Ja też mam talent!

PIE Nie wiem, nie wiem, co pana miejscu nie byłbym tego taki
pewny.

DRU /sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki/ Mogę panu poka-
zać recenzje; wie pan, jak o mnie piszą?

PIE Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Musi pan skupić się i zagrać
to, co pan ma do zagrania z nerwem. z ikra...

DRU Nie jestem rybą. Nie maⁿⁱ ikry.

PIE To przenośnia. Czy trzeba panu wszystko tłumaczyć?

DRU /chętnie/ Tak. Proszę mi wszystko tłumaczyć, ja chętnie posłucham. Jestem idealnym słuchaczem. Pana kolega, reżyser, nie pan o kim mówię - zawsze nam wszystko tłumaczył. A myśmy go słuchali.

PIE Ależ ja panu tłumaczę. Na pan zagrać z nerwen. Tajemniczo i bulwersująco; tak, żeby widz pana odebrał. Na pewno potrafi pan tak zagrać, możliwości ma pan przecież duże...

CZE No co, gramy czy też może kokietujemy się nawzajem. Róbnym teatrze, jak Boga kocham...

PIE Jeszcze raz: spokojnie, ale nerwowo, w skupieniu i rozmianiu zarazem, jasne?

DRU i CZE /razem/ Jasne.

CZE Jakie będą kostiumy?

PIE Jakie kostiumy?

CZE To my się pana pytamy! /CZE i DRU odchodzą powoli, ale jeszcze dyskutują z PIE, tyle od niechoczenia już i powierszownie,

PIE Nie będzie kostiumów. Normalnie. Frak, muszka.

DRU Frak, muszka - to nie jest normalnie. Normalnie - to brudny sweter, bo wszędzie brudno.

PIE W swetrze pan tego nie zagra. Będzie niewiarygodnie. I nie-teatralnie.

CZE /proponuje z dalska/ Eleganckie ubranie i kapelusz.

PIE I będzie pan wyglądał jak gangster.

DRU Gangster też człowiek.

CZE Człowiek żyje, z potem zgnije.

DRU Dlatego mówię: myj szyję! /CZE i DRU oddalają się/

CZE Myłbym, ale głupi byłbym.

/po chwili/ Świętę ochrania, świętę zaslania.

DRU Z pana - to jest kawał drania!

PIB Czy musicie się wygłupiać wierszykami? My tego nigdy porządnie nie zrobimy. A trzeba wszystko gruntownie przemyśleć, bezmyślna sztuka - to okropność, to kres sztuki!

CZE Trzeba było od razu nam to powiedzieć. Nie marnowalibyśmy czasu.

PIB Frak, muszka, lakierki. Tak zwany dobry wygląd. Panu radziłbym nie wycierać rąk o zad, jak pan to zwykle czyni, we fraku się tego nie robi, w ogóle się tego nie robi, a już we fraku na pewno nie. To mają być dwaj dżentelmeni, nie muszą być specjalnie wytworzeni, ale lesson mieć powini. Inaczej będzie to mętno.

CZE Tak pan myśli? /mówi już z daleka/

PIB Jestem tego pewien. /do siebie, gdy obaj odeszli/.

Jestem tego pewien. Inne rzeczy - nie, ale tego jestem pewien.

/odchodzi za nim improwizując - czego nie jest pewien w życiu, bo że "we fraku i w muszce" - tego jest pewien absolutnie/

k o n i e c